

## KSIĄDZ, JEDEN Z WYKLĘTYCH

Wojciech Dudkiewicz



Był kapłanem żołnierzy wojennej i powojennej konspiracji. I sam był żołnierzem. Mija właśnie 50 lat od śmierci Bolesława Stefańskiego, zapomnianego kapłana z parafii na warszawskim Kole

Zmarł w lutym 1964 r., dokładnie dziesięć lat po zwolnieniu z więzienia. Miał szczęście w nieszczęściu, bo choć wyrok śmierci utrzymano w apelacji, ale ułaskawił go Bierut, zamieniając kaźń na dożywotnie więzienie, a potem sąd skrócił karę. Ale ksiądz wyszedł z więzienia bardzo chory i zniszczony.

– Miał dramatyczne przeżycia i przed aresztowaniem i po aresztowaniu, ale także już po wyjściu z więzienia – mówi ks. Zbigniew Godlewski, proboszcz parafii św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny na Kole. – Z więzienia – a znam to relacji rodziny ks. Jana Sitnika, dawnego tutejszego proboszcza, który był z nim spokrewniony – wyszedł wrak człowieka, i w sensie fizycznym, i psychicznym.

Z postacią ks. Stefańskiego zetknął się przygotowując publikację o „Kole”. – W 2010 r., w związku z ogłoszonym rokiem kapłańskim, postanowiliśmy przygotować publikację o księżach, którzy tu pracowali – mówi ks. Zbigniew Godlewski. Wśród wikariuszy był ks. Stefański. Początkowo niewiele o nim było wiadomo. – Ale gdy dotarłem do artykułu ze zbioru „Kościół w godzinie próby” dowiedziałem się szczegółów. W przygotowanych przez parafię wydawnictwach zamieściliśmy przedruk artykułu. Z nowych informacji wyłonił się

odważny ksiądz, który walczył i sprawował posługę w konspiracji, a potem za to cierpiał. I został prawie zupełnie zapomniany. – Nawet księża tu pracujący nie ukrywali zdziwienia. Opowiedziałem mojemu poprzednikowi na Kole, ks. Janowi Sikorskiemu o nim. Był zdziwiony, że ktoś taki tu kiedyś był. Jakby słuchał opowieści sprzed wieków – mówi ks. Godlewski. Nim też te informacje wstrząsnęły.

### **PSEUDONIM STEFAN**

W księdze parafialnej o ks. Stefańskim mówi niewielka notatka. „W lutym 1954 r. wraca po długoletnim więzieniu we Wronkach, złamany fizycznie i psychicznie, jednonogi kaleka, zgębiony psychicznie, ks. Bolesław Stefański, dawny wikariusz parafii św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny i b. prefekt szkół w Boernerowie i przy ul. Ożarowskiej. Ks. prob. Sitnik posyła go na dłuższą kurację do zakładu w Drewnicy, skąd po pewnym czasie wraca na tyle podleczoney, że może odprawiać Msze św. i pomagać w słuchaniu spowiedzi. Ks. Stefański mieszka na plebanii jako rezydent na prawach wikariusza”.

– Kiedyś zapiski były prowadzone pobieżnie, wpisywano tylko najważniejsze wydarzenia z życia parafii, potem to się zmieniło – wyjaśnia ks. Godlewski. Za co skazano go na karę śmierci, za co siedział w więzieniu? Za patriotyzm, oczywiście. Pochodzący z okolic Grójca ksiądz (wyświęcony w lipcu 1939 r., do swojej pierwszej parafii, w Kocierzewie koło Łowicza, trafił dokładnie miesiąc przed niemiecką napaścią), w czasie wojny nie zasypywał gruszek w popiele. Należał do ZWZ i AK, był kapelanem i żołnierzem. Przyjął pseudonim „Stefan”. Większość wojny spędził w Grójcu, gdzie był wikariuszem. Opiekował się grupą Szarych Szeregów, kierował lokalną strukturą konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego, pomagał Żydom, wystawiając im fałszywe dokumenty. Gdy namierzyło go Gestapo, ukrył się w okolicach Warki. Walczył w tamtejszych oddziałach, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari.

### **ZEMSTA UBEKÓW**

Gdy trafił do Warszawy, związał się z oddziałem ROAK z Marek i z Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym. Wyznaczono go na dowódcę obszaru warszawskiego Pogotowia Akcji Specjalnej, bojowego ramienia NZW. – Znam tylko jeden podobny przypadek duchownego-dowódcy grupy bojowej – mówi Leszek Żebrowski, badacz wojennej i powojennej konspiracji. – To ks. Feliks Kowalik, oficer NSZ. Ale ks. Stefański to jedyny znany mi ksiądz-dowódca w konspiracji powojennej. Nie pozorował działalności. Odbierał przysięgi wojskowe od partyzantów, uczestniczył lub organizował akcje bojowe, ekspropriacyjne, kupował broń i wspomagał żołnierzy. O jego aresztowaniu 1 czerwca 1946 r. zadecydowała rozległość jego kontaktów. W Warszawie na ul. Chłodnej nagle został wciągnięty do ubeckiego auta. Próba ucieczki nie udała się.

– Stojąc już obezwładniony, zostałem przez funkcjonariusza postrzelony w nogę – relacjonował później w sądzie. W rodzinie ks. Stefańskiego nie mieli wątpliwości: ubecy postrzelili go z zemsty za ucieczkę. Nie zawieźli go do szpitala, torturowali, grzebiąc pogrzebaczem w otwartej ranie. Gdy tam trafił, było za późno, wdała się gangrena. Z zemsty amputowali mu całą nogę.

## MUSIAŁ WALCZYĆ

Tortury odbyły się na zdrowiu, Ksiądz zapadł na ciężką chorobę psychiczną. Ale sprawa sądowa, w grudniu 1946 r. odbyła się. Został skazany na karę śmierci za próbę obalenia ustroju, przynależność do PAS, napady ekspropriacyjne i posiadanie broni. Prośby o ułaskawienie długo nic nie dawały. Wreszcie po zabiegach, m.in. prymasa Hlonda, Bierut w styczniu 1947 r. ułaskawił księdza, zamieniając „kaes” na dożywocie. Potem, na mocy amnestii, zmniejszono karę do 15 lat. Władze nie potrzebowały kapłanów-męczenników. Wypuścili go po ośmiu latach (władze były głuche na interwencje m.in. Prymasa Wyszyńskiego), w lutym 1954 r., gdy dostał odmy płuc. Wrócił na Koło, zniszczony, bez kuli i protezy. Na krótko podjął działalność duszpasterską. Ostatnie lata jego życia naznaczyły jednak choroby, cierpienie, kłopoty w kontaktach z otoczeniem. Zmarł 8 lutego 1964 r., w wieku 54 lat, niemal dokładnie dziesięć lat po wyjściu z więzienia. Dopiero w 1992 r. sąd anulował wyrok i uznał, że ksiądz prowadził działalność na rzecz niepodległego bytu Polski.

Dopiero teraz, w przededniu 50. rocznicy śmierci kapłana-żołnierza, ks. Godlewskiemu udało się uzyskać od dalszej rodziny księdza zdjęcia. Z czasów młodości i z czasów kapłaństwa, gdzie – ks. Stefański jest razem z ks. Janem Sitnikiem. Dzięki ks. Godlewskiemu udało nam się odszukać jego prawie 20 lat młodszego brata Piotra Stefańskiego, ostatniego żyjącego z siedmiorga rodzeństwa księdza-żołnierza.

– Brat mówił, że w czasie wojny rządzą bandyci, ale i po wojnie rządzący nimi byli. Nadal – uważał – musi walczyć, nie mógł się pogodzić z łajdactwem, które się działo – wspomina brata 85-letni dziś Piotr Stefański. – Twierdził, że kapłan jest przede wszystkim dla Boga i ludzi, a nie sam dla siebie. I taki był.

WYKORZYSTANO: NIEDZIELA